

Part Code ST1316



Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

*C. Wybr. Art.
Jozef Studia*

TYLKO DO UZYTEKU SLUZBOWEGO

CENTRUM WYSZKOLENIA PIECHOTY

SEKCJA STUDIOW

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

PIECHOTY NR.12.

Kwiecień 1946.



Zawartość:

Str.

1.Bitwa o worki	1
2.Natarcie na Flushing	3
3.Natarcie na hotel Britannia	10
4.Artyleria w walce ulicznej	11
5.Wypad na m.Schierwaldenrath	13
6.Szkice.	



C. Myślim, Art
Wojna Studia


TYLKO DO UŻYTKU SŁUŻBOWEGO

CENTRUM WYSZKOLENIA PIECHOTY

SEKCJA STUDIOW

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

PIECHOTY NR.12.

Kwiecień 1946.



Zawartość:

Str.

1.Bitwa o worki	1
2.Natarcie na Flushing	3
3.Natarcie na hotel Britannia	10
4.Artyleria w walce ulicznej	11
5.Wypad na m.Schierwaldenrath	13
6.Szkice.	

355.92 (3202)5

2961/3

BITWA O "WORKI"/POCKETS/
/The Fighting Forces, październik 1944/.

Położenie strategiczne Aliantów w Normandii w okresie około 20 sierpnia, gdy Marszałek Montgomery wydał historyczny rozkaz do rozpoczęcia ogólnej ofensywy, - było złe. Nasza linia frontu miała kształt wypukły, gdy tymczasem, jeśli mieliśmy zastosować strategię linii zewnętrznych, powinna ona być w pierwszym okresie walki wklęsła. W ówczesnym położeniu istniały tylko dwie możliwości zmiany wypukłości na wklęsłość: przesunąć centrum frontu w tył, lub też posunąć się naprzód na obu skrzydłach. Operacja cofnięcia centrum, była o tyle ryzykowna, że łatwo mogła się przeobrazić, przy nacisku nieprzyjaciela, w cofnięcie frontu aż do morza; by uniknąć tej ewentualności, narzucało się jedyne praktyczne rozwiązanie a mianowicie przesunięcie w przód obu skrzydeł. Ten fakt wyjaśnia zdecydowane jakkolwiek powolne i kosztowne zmaganie się 21. Grupy Armij, między CAEN i FALAISE, i jakkolwiek, sądząc według mapy, zysk w terenie był nieznaczny, to jednak wysiłek w tą operację włożony opłacił się sownie: ściągnął on na siebie najlepsze wojska niemieckiej 7 Armii, w tym około pięć dywizyj pancernych, powodując tym samym osłabienie nieprzyjacielskiego skrzydła zachodniego i dzięki temu stworzył łatwiejsze warunki dla mającego nastąpić później amerykańskiego natarcia przez AVRANCHE.

Rozpatrzmy teraz położenie w dniu 9 sierpnia z punktu widzenia gen. von KLUGE niemieckiego Naczelnego Dowódcy. W dniu tym gen. PATTON osiągnął le MANS i był w trakcie posuwania się w kierunku PARYZA, podczas gdy Kanadyjczycy posunęli się 10 mil w kierunku FALAISE. Położenie musiało przedstawiać się dla gen. KLUGA alarmująco i gdyby był on poprostu zwykłym generałem, zastosowałby prawdopodobnie rzucającą się w oczy odpowiedź a mianowicie skierowałby swoje dywizje pancerne przeciw czołu natarcia PATTONA. Nie uczynił on jednak niczego w tym rodzaju lecz przeciwnie, rucił je w sam środek tworzącego się szybko worka, i zaatakował Amerykanów w rejonie MORTAIN. Wykonując to uderzenie zagroził on komunikacjom PATTONA w najczulszym miejscu i gdyby udało mu się w tym miejscu dojść do morza, mógł być unicestwić dotychczasowy sukces PATTONA. Spodziewane wyniki warłyby ryzyka i von KLUGE nie zawahał się wziąć je na siebie. Plan jego jednak nie udał się "Biada generałowi pokonanemu"! W oczach krytyków kanapowych nie jest słuszną zasadą że "lepiej jest ryzykować i przegrać, niż nie ryzykować wcale"! Wydaje się jednak, że w danym wypadku działanie to mogło mieć powodzenie. Dlaczego do tego nie doszło? Miejscowy amerykański dowódca zażądał natychmiast wsparcia lotniczego zaś nasze "TYPHOON"Y odpowiedziały wspaniale niszcząc sto, z pośród nacierających czołgów. Mimo jednak tej klęski, von KLUGE prowadził jeszcze natarcie przez kilka dni i można dyskutować czy, mimo niesprzyjającego terenu, nie miał on szans osiągnięcia sukcesu, kosztem stu zniszczonych czołgów. W każdym razie decyzja jego była odważna i usprawiedliwiona położeniem.

Co działo się w tym czasie po stronie alianckiej? Dzięki doskonałemu wywiadowi, MONTGOMERY przewidział plan nieprzyjacielski, i jak to stwierdziliśmy zastosowane przez niego środki zaradcze okazały się skuteczne. Niewątpliwie i PATTON przeczuł niebezpieczeństwo i musiał na pewno zdawać sobie sprawę. Generał z mniejszym charakterem prawdopodobnie wstrzymałby swój ruch naprzód i starałby się zniszczyć nieprzyjaciela zagrażającego jego komunikacjom. PATTON jednak nie dał się odwieść od swego kierunku, posuwał się w dalszym ciągu naprzód w stylu STONEWALL JACKSONA gdy znalazł się on w podobnym położeniu pod CHANCELLORSWILLE. Wymieniamy PATTONA, gdyż był on dowódcą armii przeprowadzającej to działanie, ale siła popędowa do tej akcji mogła być wyjść równie dobrze z góry jak i z dołu. W każdym razie jest pewnym, że rozkaz do skierowania niektórych jednostek na ARGENTAN wyszedł z góry.

Wróćmy teraz do gen. von KLUGE. Widząc, że natarcie jego nie daje pożądanego wyniku, armia PATTONA posuwa się bez zatrzymania i niebezpieczeństwo dla worka pod FALAISE stawało się coraz groźniejsze, von KLUGE zwrócił swoje wojska pancerne przeciw amerykańskiej 3 Armii, której oddziały przednie właśnie dotarły do ARGENTAN. Silnym natarciem odrzucił on te oddziały i zdążył stworzyć zaporę o kilka mil na południe od ARGENTAN i utrzymać ją przez trzy dni, w czasie których robił co tylko było w jego mocy, by wycofać wojska z worka pod FALAISE. Dzięki tej szybkiej i śmiałej akcji umożliwił on wycofanie się większości swoich wojsk; niestety nie znamy liczby tych, którym udało się uciec.

Jak z tego widać ogólna zdolność dowodzenia tego przeciwnika marsz. MONTGOME-

RY stała na najwyższym poziomie, dorównującą zdolnością jego poprzednika gen. ROMMELA. Niemniej nie była ona tak wysoką, by przewyższyć zdolności dowodzenia marsz. MONTGOMERY. Będzie słusznym i właściwym jeśli przyszłość zaliczy bitwę o worek pod FALAISE do jednej z decydujących bitew w historii. MARLBOROUGH i przeciwnik jego VILLARS w ostatnim swoim zmaganiu osiągnęli najwyższą klasę, ale zdolność dowodzenia MARLBOROUGH była prosto wyższa. Taki sam stosunek zaistniał i w omawianym przez nas wypadku.

Niniejszy artykuł nie zajmuje się szczegółami walki, ale warto w tym miejscu podkreślić z uznaniem wytrwałość i wspaniałą współpracę wszystkich broni w ciągu tych tygodni "walenia" w najlepsze wojska jakie Niemcy w ogóle mogli wystawić. Straty nasze nie były lekkie, ale mocne i wytrwale natarcie doprowadziły, wprawdzie powoli, ale za to skutecznie, do ostatecznego przełamania, w taki sam sposób jak w swoim czasie, krwawa bitwa o LONGSTOP HILL doprowadziła do wspaniałego zwycięstwa w TUNISIE.

"worka"

Walka rozwijała się od jednego "worka" do następnego: od FALAISE do SEKWANY. By zdać sobie sprawę w jaki sposób powstał ten drugi worek będzie dobrze gdy zapoznamy się z postępem wojsk amerykańskich na południu. Posuwając się poprzez CHARTERS dotarły one od PID-WSCH do Paryża; bezpośrednio przed Paryżem rozdzieliły się na dwie części, 3 Armia obchodząc od południa poszła na TROYES, 1-sza zaś Armia skierowała się na północ dotarła do MANTES do SEKWANY, gdzie stworzyła przyczółek mostowy. Główna jednak siła pierwszej ARMI skierowana została w dół SEKWANY - południowym jej brzegiem i dotarła do ELBENF, na ostatnim zakręcie SEKWANY przed ROUEN, gdzie została zatrzymana. I w tym wypadku nieomylny wzrok von KLUGE spostrzegł punkt decydujący. Dzięki zatrzymaniu sił amerykańskich w tym miejscu przez trzy dni, umożliwił on wycofanie przez SEKWANE w ROUEN dużej części swojej ciężkiej broni i dział. Trzy stałe mosty na rzece zostały zniszczone, ale prawdopodobnie zostały one zastąpione mostami pontonowymi. Ostatecznie nasze wojska zluźowały Amerykanów, zdobyły ELBENF i przekroczyły rzekę. W międzyczasie worek został zlikwidowany przez wojska brytyjsko - kanadyjskie posuwające się w kierunku POŁN - WSCHODNIM na szerokim froncie ku dolnej SEKWANIE. W momencie jednak, gdy dotarły one do rzeki i "sioc" została zamknięta, "połów" okazał się nadspodziewanie mały. Zawdzięczyć to należy niewątpliwie przewidującej akcji von KLUGE i jego wojsk pancernych pod ELBENF. Jak to jednak w przyszłości zobaczymy, był to ich ostatni tego rodzaju wyczyn.

Możliwym jest rozumieć się, że gdyby wojska nasze przeprowadziły pościg szybciej i uparciej, zdobycz mogła być większa, ale historia wojny wykazuje, że stosunkowo łatwą jest sprawą dla oddziału walczącego przerwać walkę i wyminąć się pościgowi. Wiele nonsensów mówi się na temat "przybicia przyjaciele do jego pozycji". Czy jednak nie uderza nas rzucający się w oczy fakt, że taki sam wysiłek potrzebny jest do "przybicia go do pozycji" jak i do wyrzucenia go z niej, - czyli, że musi się nacierać w każdym wypadku?

Zakończmy jednak na tej dygresji. Przekroczywszy SEKWANE mostami, na łodziach i na tratwach, w wielu miejscach na odcinku między PARYŻEM a morzem, - po 36-sci godzinach przerwy, armia była gotowa do zadania następnego ciosu. Cios był wspaniały! Z naszych dwóch głównych przyczółków mostowych pod LOUVIERS i VERNON rzucono naprzód wojska pancerne pod gen. HORROCKS. Posuwając się niemal bez przerwy w dzień i w nocy w deszczu i błocie, wojska te zdobyły nietknięte mosty w AMIENS. Ten moment był ostatnią okazją do skutecznej interwencji resztek oddziałów pancernych 7 Armii niemieckiej ponieważ wiadomym było, że koncentrują się one na północ od SEKWANY, szybkie więc przeciwuderzenie takie jakie miało już miejsce trzykrotnie w tej kampanii, mogło być odrzucić nasze słabe siły z powrotem na SEKWANE. Ale okazja / jeśli była w ogóle / wymknęła się. Chwila wymagała nieomylnego oka i zdecydowanej ręki mistrza - ale w tym czasie von KLUGE już nie żył.

W tych więc warunkach marsz naprzód odbywał się w dalszym ciągu z utrzymaniem dotychczasowego celu operacji. Historyczne pola bitew ANERE i THEPVAL ominięto i osiągnięto ARRAS w czasie rekordowym. Po przejściu VILLY zdarzyło się, że ruch nasz stał się wolniejszy i wydawało się, że wreszcie straciliśmy tempo. Zwolnienie tempa okazało się jednak chwilowe. Nabrawszy oddechu HORROCKS zastosował znowu swoją metodę: udając pozorny ruch na LILLE i DUNKIERNE, ruszył w rzeczywistości na TOURNAI, skąd skierowawszy się na południe i przekroczywszy okolice pola bitwy pod FONTINOY, osiągnął doskonale warunki do działania i odwetu. Posuwając się tą samą drogą, którą niegdyś szedł bohaterski choć niefortunny książę CUMBER-

LAND, -przez ATH - i omijając WATERLOO, -osiągnął jednym skokiem BRUKSELE. Należałoby przypuszczać, że w tym miejscu HORROCKS popuścił cugli, -nie zrobił on jednak tego, lecz pokusił się o osiągnięcie wielkiego portu ANTWERPII i w rezultacie zdobył go. Cała i nie zniszczona ANTWERPIA została zdobyta kosztem nieprawo- podobnego wysiłku marszowego. Niektóre jednostki zrobiły w czasie tego działania 73 mile marszu w ciągu 24 godzin. Wysiłek wprost niewiarygodny i chyba nie trzeba podkreślać, że zaćmił on wszystko to co dotychczas na tym polu zanotowała historia wojskowości.

W tym miejscu warto zastanowić się nad źródłem siły popędowej, która pchnęła nasze wojska do tego historycznego marszu. Podkreśliliśmy już działalność gen. HORROCKS, którego zapał i zalety osobiste udzieliły się na pewno podwładnym. Do tego należy dodać ducha zdrowego współzawodnictwa z amerykańską 1-szą i 3-cią Armią. Przypuszczać jednak należy, że poza powyższymi, w grę wchodziło coś głębszego. Historia wojskowości nie wykazuje zbyt wiele uderzających przykładów nieublaganych pościgów i uderzeń ze strony wojsk brytyjskich. Jeden z przykładów zasługujących na uwagę, był marsz HAVERLOCK'A śpieszącego na odsiecz m. KLUCKNOW. Co pobudziło naszych żołnierzy, do tak niezmiernego wysiłku pod upalnym słońcem indyjskim? Niewątpliwie była to myśl o kobietach zamkniętych w oblężonym KLUCKNOW. Tesame uczucia o zagrożonych w kraju broniach "V" niewiastach popychały naszych żołnierzy naprzód. MONTGOMERY zawsze szybki w dostrzeżeniu i uchwyceniu sedna zagadnienia dał swym żołnierzom wspaniałą choć prosty okrzyk wojenny: "Jedna mila więcej, -jedna wyrzutnia "V" mniej". Tego rodzaju podstawowe cele walki pobudzają żołnierzy do wysiłku w o wiele większej wierze, niż najbardziej uroczyste przyrzeczenia wszelakich wspaniałości, jakie czekają żołnierza po zakończeniu wojny. Po zakończeniu tej fazy, będą oni potrzebowali jednak nowego bodźca.

W tej kampanii o worki, zajęcie ANTWERPII spowodowało utworzenie się trzeciego sławnego worka - worka FLANDRYJSKIEGO. Dzięki rzuceniu straży bocznych z LILLE w kierunku wybrzeża, podczas gdy kanadyjczycy doszli do brzegu poza BOULOGNE, został sformowany ten worek. Trzecią stroną worka stworzyło morze, podczas gdy czwarta strona, ujście rzeki SCHELDT w czasie pisania tego artykułu, nie została jeszcze zamknięta. Widzimy więc, że i ten nowy worek tak jak poprzedni nad SEKWANA, miał lukę, przez którą zdążyły się wyknąć pokaźne siły nieprzyjacielskie. Drogi odwrotu prowadziły przez ujście rzeki SCHELDT do m. FLUSHING, w którym to miejscu kanał miał około 3 1/2 mili szerokości. Był on więc dostatecznie wąski dla nieprzyjaciela wycofującego się pod osłoną ciemności, natomiast był nie- dostatecznie szeroki do działań naszej marynarki wojennej przeciw działom w m. FLUSHING. Jak już nadmieniliśmy przy innej okazji dowództwo naszej floty sprze- ciwiło się powtórzeniu manewru z 1809 roku w czasie nieszczęsnej ekspedycji na WALCHEREN, ale jednak w tamtym dziełaniu niektóre z fregat pokusiły się o szczęście i osiągnęły powodzenie. Miło byłoby widzieć, że "historia powtórzyła się i w naszym działaniu, ale jeśli się tak nie stało musimy zadowolić się stwier- dzeniem czynników odpowiedzialnych, że gra nie warta była świeczki".

Ładowanie naszych dywizyj powietrznych koło NIJMEGEN miało na celu stwo- rzenie czwartego worka na który miała się złożyć większa część HOLANDII, i mia- ło zbliżyć nas do linii ZYGFRIDA w jej punkcie najslabszym

Nie wspomnieliśmy w ostatniej fazie o operacjach wojsk amerykańskich z te- go powodu, że ich działalność nie miała bezpośredniego wpływu na to co nazywamy "BITWA O WORKI"

-----oooooooooooooooo-----

NATARCIE NA FLUSHING.
Reports from Overseas Nr. 80/45
/patrz szkic Nr. 1 i 2/

P o ł o ż e n i e w y j ś c i o w e /szkic Nr. 1/

Z koncem października 1944 r. działania oczyszczające w rejonie portu ANT- WERPII były ciągle jeszcze w toku. Na południowym brzegu ujścia rzeki SCHELDT, kanadyjczycy zajęli 22 października m. BRESKENS i spychali Niemców na zachód w kierunku morza. Na północy wyspa WALCHEREN była ciągle jeszcze w rękach nie-

przyjaciela, jakkolwiek na wschodzie wyspa SOUTH BEVELAND przechodziła proces oczyszczania z resztek sił nieprzyjacielskich.

Opracowany uprzednio plan natarcia na WALCHEREN od zachodu, południa i wschodu przewidywał akcję natychmiast po zdobyciu m. BRESKENS. Jedna dywizja piechoty miała nacierać wzdłuż szosy z SOUTH LEVELAND, podczas gdy dwa inne zgrupowania miały lądować w m. FLUSHING i w m. WESTKAPELLE. Lądowanie na WESTKAPELLE miało być przeprowadzone przez zgrupowanie Brygady Commando. -W niniejszym artykule zajmujemy się wyłącznie natarciem na FLUSHING przeprowadzonym przez oddział szturmowo-desantowy /Commando/ za którymi podążała brygada piechoty.

T e r e n.

Cały plan był dostosowany do rozmiarów zalewu spowodowanego przerwaniem tam nadbrzeżnych przez akcję naszego lotnictwa. Z końcem października większa część wyspy była zalana wodą, łącznie z ulicami m. MIDLEBURG i północną częścią m. FLUSHING, która to miejscowość została podzielona w planie natarcia na szereg sektorów, z których każdy otrzymał swoją nazwę szczyfrową.

Główne budynki w m. FLUSHING były zgrupowane w sektorze pod nazwą "SEAFORD", do którego jedyny dostęp od strony lądu stanowiły schrony "BEXHILL" i "DOVER". Jedyny dogodny dla oddziałów desantowych punkt lądowania, tworzyła przedwojenna plaża naprzeciw hoteli BRITANNIA, według wszystkich raportów, dobrze zorganizowana obronnie. Z hotelu w kierunku miasta prowadziła wysoka promenada mająca z jednej strony morze z drugiej zaś zalew dochodzący do czterech stóp głębokości. -Od PLD. -wschodniego krańca plaży ciągnął się brzegiem morza aż do wejścia do WESTER of KOOPMANHAVEN, wysoki wał ochronny. Wał ten szedł w dalszym ciągu na wschód od tego portu aż do przylądka ORANIE-MOLEN, na którym widoczny był, wybudowany z cegieł, wiatrak. Wszystkie meldunki zgodnie stwierdzały, że wał ochronny na całej swej długości był poważną przeszkodą przeciw jakimkolwiek desantom.

Od ORANIE-MOLEN, dokoła przylądka, ciągnęła się pochyła ściana grobli aż do małej i płytkiej zatoki OOSTER of DOKHAVEN. Fotografie lotnicze wskazywały, że północny brzeg tej zatoki jak również wschodni brzeg przylądka spadają łagodnie ku morzu, tworząc dogodne miejsce do lądowania desantu, ale oba te brzegi są ubezpieczone palami przeciw lądowaniom. Po obu stronach zatoczki OOSTER of DOKHAVEN dwa łamacze fal wchodzą głęboko w wodę, zaś od podstawy łamacza wschodniego wał tamy ciągnie się do krańca mola w basenie głównym. Na tym krańcu znajdowała się znowu dogodna do lądowania plaża, ale dojście do niej wzdłuż mola było stosunkowo niebezpieczne a przedewszystkiem bardzo wąskie.

Plaże na wschód od wejścia do basenu głównego nie nadawały się do operacji desantowych, ponieważ teren był całkowicie zalany wodą.

U g r u p o w a n i e n i e p r z y j a c i e l a.

Wiadomości o garnizonie niemieckim w WALCHEREN były dość skąpe. Ustalono wprawdzie pozycje baterij nadbrzeżnych i przygotowanych umocnień, trudno jednak było ustalić ugrupowanie oddziałów nieprzyjacielskich w głąb i rozmieszczenie jego różnej broni. Stwierdzono, że 70 Dyw. Panc. nieprz. jest z powrotem w tym rejonie po krótkim pobycie w okolicy GHENT, -ponieważ jej oddziały walczyły na wyspie SOUTH BEVELAND gdzie poniosły ciężkie straty. Według wszelkiego prawdopodobieństwa na wyspie WALCHEREN znajdowały się części 64 Dyw. Panc. niem. którym udało się wymknąć z worka w BRESKENS. Również znajdowała się tam przynajmniej część poważnej formacji nazwanej 89 Zgrupowanie Forteczne. W rezultacie ustalono, że na wyspie znajduje się około 9000 Niemców, z czego około 1/3 w m. FLUSHING.

Obrona miasta przedstawiała się potężnie; cały brzeg okolony był przeszkodami z drutu kolczastego, pozatem wszystkie groble i plaże były zaopatrzone w słupy przeciw lądowaniu do których przymocowane były miny. -Wszystkie możliwe miejsca lądowania zamknięte były wzajemnie wspierającymi się blokhousami i punktami oporu wraz z masą ufortyfikowanych domów, baraków i wieżeczek stalowych. Baterie przeciwlotnicze były usytuowane w ten sposób, że mogły brać również udział w obronie naziemnej. Artyleria była rozmieszczona na PLN-WSCHOD i PLN-ZACH od miasta.

P l a n o w a n i e.

Oddział szturmowo-desantowy /Commando/ mający przeprowadzić natarcie miał w swoim składzie dwa francuskie oddziały "commando" i następujące oddziały pod

bezpośrednim dowództwem lub jako wsparcie: ^{x/}

Holenderski pluton szturmowo-desantowy.
Oddział rozpoznawczy /ze szczebla wyższego/.
Wysunięty oficer obserwacyjny i przedstawiciele artylerii.
Oddział barek transportowych.
Pluton saperów.
Oddział barek desantowych do oczyszczenia plaż.
Kanadyjski pluton lekkiej komp. sanitarnej.
Pluton z kompanii pionierów.
Marynarski oddział komandosów.

Cały oddział liczył około 550 ludzi i został załadowany do 20 szturmowych barek desantowych. Cele były widoczne dość dobrze. Gdyby udało się opanować dwa przejścia jedno "BEXHILL" między stoczną i jeziorem SPUI of BINNENBOEZEN i drugie "DOVER" między jeziorem a morzem, osiągnięto by kompletną kontrolę nad "SEAFORD" i główną częścią miasta na zachód. Zamiarem więc dowódcy oddziałów szturmowo-desantowych było zajęcie południowej części miasta z "BEXHILL" i "DOVER" włącznie.

Łądowanie i natarcie miało być wsparte ogniem pięciu pułków artylerii lekkiej, trzema ciężkiej i kilku bateriami najcięższej. Całością sił przeznaczonych do lądowania dowodził dowódca postępującej za oddziałami szturmowo-desantowymi, brygady piechoty z m. BRESKENS, do czasu zaś przeniesienia się kwatery głównej brygady do m. FLUSHING, wszystkie wojska w tej miejscowości, podporządkowane być miały dowódcy oddziałów szturmowo-desantowych.

Sprawą najtrudniejszą było znalezienie odpowiednich miejsc do lądowania. Informacje podkreślały, że na najdalej w ląd wysuniętym brzegu basenu OOSTER of DOKHAVEN /UNCLE BEACH/ znajdowały się nawiezione tam kupy gruzów i śmiecia, co wskazywałoby, że w tym miejscu będą mogły poruszać się pojazdy motorowe. Niestety znajdowały się tam gęsto powbijane słupy przeciw lądowaniu, ale miano nadzieję, że będzie można opanować ten brzeg przez uchwycenie tamy gdziekolwiek w tym rejonie. Nie można jednak było z góry określić takiego miejsca. W pobliżu znajdował się, szereg nieprzyjacielskich punktów oporu, ale miano nadzieję, że uda się je zaskoczyć i opanować, przyjmując że żołnierze z przednich barek zdążą wpaść na nie bezpośrednio po przeniesieniu ognia artylerii na dalsze punkty.

Ostateczny plan lądowania i natarcia wyglądał następująco: Grupa szturmowo-desantowa wyląduje w rejonie "UNCLE BEACH" w trzech falach o godz. 0515 w dniu 1 listopada. Pierwsza fala składająca się z elementów zwiadowczych i plutonu z 1-ej kompanii szt.-desant., miała zadanie znalezienia dogodnego miejsca do lądowania na grobli i zniszczenie lokalnej obrony. Za nią postępowiała fala druga składająca się z reszty kompanii 1-ej, komp. 2-ej, małego oddziału z kwatery głównej grupy szturmowo-desantowej, z oddziału barek do oczyszczenia plaż i z marynarskiego oddziału sygnalistów. Ta fala miała przrznąć dopiero na sygnał dany przez falę pierwszą i uformować normalny przyczółek. Druga kompania miała osłonić prawe skrzydło od strony "PALMOUTH", podczas gdy komp. 1-sza miała oczyścić budynki na lewo od ARSENAL BARRACKS włącznie.

Trzecia fala t.j. reszta całej grupy szturmowo-desantowej winna się znaleźć na miejscu w ciągu 15-stu minut od otrzymania sygnału. Zadanie jej polegało na zajęciu i zorganizowaniu obronnie obu omawianych poprzednio przejść t.j. "BEXHILL" i "DOVER", oczyszczenia szeregu budynków wzdłuż bulwaru de RUYTER /oznaczony na szkicu nr. 2 literami "A"/ i opanowania szeregu budynków miejskich w BEKLAMY PARK /oznaczonych literą "B"/. Szczegółowe zadania dla kompanii trzeciej, były następujące: Kompania 3-cia miała zająć wejście do małego basenu "BRIGHTON", BELLANY PARK /zaznaczony literą "B"/ i zabudowania w "HOVE". Kompania 5-ta postępując w ślad za kompanią 3-cią, miała natrzeć na zabudowania "WORTHING" i posunąć się do "DOVER", podczas gdy komp. 6-sta z plutonem c.k.m. miała zająć i utrzymać "BEXHILL".

W terminie późniejszym po oczyszczeniu ARSENAL BARRACKS, kompania 1-sza miała oczyścić "SEAFORD"; projektowane również, by kompania 3-cia po zakończeniu ^{x/}Oddział szturmowo-desantowy /commando/ składa się z sześciu kompanii - kompania z drużyny d-cy i dwóch plutonów. Jedną z kompanii jest kompanią broni ciężkiej, posiadając pluton ciężkich k.m. i pluton moździerzy 3 calowych.

swego zadania w BRIGHTON - BELLARY PARK - HOVE, oczyściła "EASTBOURNE", w tym czasie zaś kompania 1-sza i 2-ga miały natrzeć na "FALMOUTH". - Czołowy batalion brygady piechoty miał znaleźć się na miejscu w ciągu 40 minut od otrzymania rozkazu z tym, że jedna kompania miała być gotowa do wyruszenia w każdej chwili. Zaopatrzenie i amunicja dla oddziałów szturmowo-desantowych miała być przeprowadzona z chwilą gdy zostaną usunięte z plaży pale przeciwdesantowe i gdy położenie na to pozwoli.

Natarcie miało być wsparte tak przez artylerię jak i lotnictwo. Ciężkie bombowce miały "rozmiękczyć" nieprzyjacielską obronę przed dnem "D", przyczem ostatni ich atak miał być zakończony o godz. H minus 15 minut w dniu 1 listopada. Plan strzelania artylerii przewidywał rozpoczęcie ognia o godz. H minus 15 do H plus 90. Jeden z trzech strzelających pułków artylerii ciężkiej miał być gotów do wsparcia, na żądanie wysuniętego oficera obszwacyjnego. Na wypadek gdyby pogoda nie pozwoliła na bombardowanie lotnicze, miano zwiększyć ogień przez dodanie artylerii ciężkiej i najcięższej i w tym wypadku ogień rozpocząłby się o godz. H minus 60. W momencie ukończenia planu ogni wszystkie działa mogły na żądanie strzelać na uprzednio wstrzelane cele.

D z i a ł a n i a w s t ę p n e .

Grupa szturmowo-desantowa przeniosła się do BRESKENS w dniu 31 października. Port w tym mieście był poważnie zniszczony, część zaś jego była dotąd zaminiowana i najeżona przeszkodami i pułapkami. Do użycia było tylko jedno drewniane molo, wzdłuż którego przeczumowano szturmowe barki desantowe. Po drugiej stronie cieśniny widoczne były wyrznięte dźwigi portowe w m. FLUSHING. Po południu małe jednostki marynarki wojennej położyły zasłonę dymną na rzece SCHELDT, celem zakrycia ruchu barek desantowych z m. TERNEUZEN. Niestety chmura dymu nie zakryła całkowicie portu w m. BRESKENS, co było powodem ostrzeliwania portu przez artylerię niemiecką. Jakkolwiek to ostrzeliwanie było bardzo ciężkie i celne powodując pewne straty, żadna ze szturmowych barek desantowych nie została trafiona. Szczęśliwie się złożyło, że oddziały szturmowo-desantowe właśnie przed ostrzeliwaniem zakończyły swoje ćwiczenia w załadowywaniu.

Po tym wypadku wydawało się, że znikła zupełnie nadzieja na osiągnięcie zaskoczenia, ponieważ dla Niemców powinno było stać się jasnym, że obecność szturmowych barek desantowych w m. BRESKENS oznacza nieuniknione natarcie na WAL-CHEREN, gdyż wyspa ta musiała być zajęta celem umożliwienia aliancom użytkowania portu ANTWERPII.

Oddziały szturmowo-desantowe znalazły się w porcie o godz. 03.15 a o godzinę później załadowanie zostało ukończone. O godz. 04.40 czołowa barka ruszyła z portu. Z powodu niesprzyjającej pogody, ciężkie bombowce nie mogły być użyte, wobec czego bombardowanie artyleryjskie rozpoczęło się wcześniej t. j. o godz. H minus 60 /04.45/ i wkrótce w miście wybuchły pożary. Widoczna poprzez dymy bylawetka wiatraka ORANIE MOLEN dawała możliwość dokładnego zorientowania się w punktach lądowania. W międzyczasie barki krążyły między BRESKENS i FLUSHING pamiętając o możliwości napotkania min i jednoosobowych torped.

N a t a r c i e .

W momencie przeniesienia ognia artyleryjskiego o godz. 05.45, pierwsza fala zbliżyła się do plaży. Dzięki nieporozumieniu, jedna z barek weszła zbyt daleko do portu i natknąwszy się na minę - zatonała. W międzyczasie jednak barka z plutonem kompanii 1-szej dopłynęła do przylądka na jego wschodnim brzegu i lądowała bez przeszkód. Pluton ten w mgnieniu oka przeciął przeszkody z drutu kolczastego znajdujące się na wirchołku grobli i bez strzału zajął obsadzone przez Niemców, okopy. Położono natychmiast białą taśmę celem zaznaczenia przejścia w drutach i wystrzelono umówioną rakietę, zawiadamiając w ten sposób drugą falę, że lądowanie udało się i że droga jest wolna. Zawiadomiono również przybywające barki szturmowe, że w miejscu lądowania mogą się zmieścić tylko dwie barki obok siebie. W tym momencie Niemcy otworzyli ogień z działka 20mm pociskami smugowymi z kierunku "BRIGHTON", ale pociski przynosiły i lądowanie drugiej fali odbyło się bez przeszkód.

W tym czasie pluton komp. 1-szej, oczyścił przylądek z nieprzyjaciela, zdobywając między innymi silny schron z działem 75mm. Pluton ten ostatecznie zorganizował pozycję obronną wzdłuż ORANIE STRAAT /oznaczona "C" na szkicu Nr. 2/, podczas gdy inny pluton tej kompanii, który wylądował w drugiej fali, natarł na

ARSENAL BARRACKS. Kompania 2-ga przeszła przez przylądek, następnie zwróciła się na prawo przeciw stanowisku 50mm działu usadowionego we wschodnim kącie "UNCLE BEACH". Działo wraz z 25 jeńcami /w tym dowódca kompanii/ zostało zdobyte przy użyciu jednego plutonu. Pluton ten nacierając w dalszym ciągu wzdłuż brzegu na następne schrony posługiwał się z dużym powodzeniem, ogniem zdobytego działu. Drugi pluton 2-cj kompanii oczyścił teren znajdujący w dalszej odległości od brzegu i około godz. 09.00 cała kompania trzymała silnie linię PIET HEIN STRAAT /"D" na szkicu Nr. 2/

Nieprzyjaciel jednak otrząsł się z pierwszego przerażenia i gdy trzecia fala zbliżała się do brzegu około godz. 06.30, spotkała się z poważnym ogniem c.k.m. i działu 20mm z kierunku "BRIGHTON", jak również z ogniem broni małokalibrowej od strony "PALMOUTH". Mimo to trzecia fala lądowała ze stosunkowo małymi stratami na przylądku ORANIE MOLEN. Jedna z barek desantowych, zawierająca między innymi dwa moździerze 3 calowe i aparat radiowy Nr. 22 należący do wysuniętego posterunku obserwacyjnego artylerii, natknęła się na pal w odległości 20 jardów od brzegu i zatonała w wodzie w tym miejscu głębokiej na 3 stopy. Cały jednak ładunek został uratowany i oczyszczony na lądzie pod słabym stosunkowo ogniem nieprzyjaciela; pół godziny później moździerze były gotowe już do strzela. Około godz. 07.15 zaczęło świtać.

O c z y s z c z a n i e m i a s t a z n i e p r z y j a c i e l a .

Niedługo po wylądowaniu trzeciej fali, pluton 1-cj kompanii, trzymający dotąd pozycję wzdłuż ORANIE STRAAT, dołączył do swej kompanii, i obecnie cała kompania zajęła się oczyszczeniem wału w kierunku ARSENAL BARRACKS. Same budynki ARSENAL BARRACKA nie były obsadzone przez nieprzyjaciela. Niemcy z "BRIGHTON" byli w dalszym ciągu aktywni, wobec czego, gdy kompania posunęła się na "SEAFORD", musiano pozostawić półpluton do osłonięcia się z tej strony i przytłumienia ich ognia.

W międzyczasie trzecia kompania/ z trzeciej fali/ przeszła przez utworzony już przyczółek i jednym skokiem osiągnęła "BELLAMY PARK"/"B" na szkicu Nr. 2/. Jej ruch jednak był wybitnie skrępowany ogniem z niemieckiego punktu oporu w "BRIGHTON", wobec czego okazała się potrzeba pozostawienia na tym kierunku jednego plutonu, podczas gdy reszta kompanii podążyła w kierunku koszar "HOVE", pozostawiając po drodze szereg posterunków łącznikowych, dla zabezpieczenia swych tyłów. W rezultacie, gdy pozostały pluton doszedł do celu swego natarcia, był on zbyt słaby, by opanować koszarę, wobec czego, po krótkiej i gwałtownej walce został zmuszony do czekania na posiłki. Kompania 6 z plutonem c.k.m. mając za przewodnika byłego inspektora policji z FLUSHING, dotarła bez przeszkód do "BEXHILL" i utrzymała to ważne przejście przez cały czas walki.

Kompania 5-ta miała według planu opanować "WORTHING", ale w trakcie walki na ulicach miasta okazało się, że nieprzyjaciel jest w tym rejonie zbyt silny, wobec czego zajęcie celu natarcia okazało się niemożliwe. Około godz. 09.30 kompania została zluzowana przez kompanię brygady piechoty, poczem natarła na "DOVER". W czasie tego natarcia natknęła się na silny ogień ciężkich karabinów maszynowych i z czterorurowego 40 milimetrowego działu przeciwlotniczego/Flakvierling/, ale opór ten został szybko zneutralizowany przez celne ostrzelanie działu z broni maszynowej, skierowanie ognia moździerzy na punkty oporu i ostrzelanie strzelnic w murach granatami z "PIATA". Przed zapadnięciem zmroku kompania 5-ta zajęła nakazaną pozycję dołączwszy do skrzydła kompanii 3-cj i równocześnie zamykając GOOSJE BUSKEN STRAAT /"E" na szkicu Nr. 2/ i SPUI STRAAT /"F" na szkicu Nr. 2/.

O godz. 16.00 kompania 1-sza ukończywszy swoje zadanie w "SEAFORD", przeszła do odwodu oddziałów szturmowo-desantowych, skąd w krótkim czasie przeszła na odcinek kompanii 3-cj, celem wzmocnienia jej natarcia na "HOVE". Zadanie oczyszczenia baraków okazało się jednak trudne i postępowało powoli, więc ze względu na stosunkowo duże straty i zapadający zmrok, zdecydowano więc umacnianie się na stanowiskach zdobytych i podjęcie natarcia o świcie dnia następnego.

Ciężką pracą miały odziały oczyszczające "UNCLE BEACH"; mimo dość intensywnego ostrzeliwania udało im się oczyścić basen w czasie rekordowym tak, że elementy pierwszego batalionu brygady piechoty, rozpoczęły lądowanie o godz. 08.30. Pionierzy rozpoczęli również wylądowywanie materiałów, w czym byli im bardzo pomocni napływający coraz liczniej jeńcy niemieccy. Wczesnym wieczorem wylądowa-

ły już dwa bataliony brygady piechoty. W miarę lądowania, kompanie były skierowane natychmiast na linię walki, dla wzmocnienia zwłaszcza tych odcinków, gdzie walka była specjalnie ciężka.

Dowództwo całości znajdowało się w schronie dla reflektora, na przylądku ORANJE MOLEN, zabranym Niemcom w pierwszym okresie walki. Z tego schronu oficerowie łącznikowi i wysunięte posterunki obserwacyjne artylerii prowadzili silny i nieustanny ogień na nieprzyjacielskie baterie i punkty oporu niepokojące lub stojące na przeszkodzie posuwającym się oddziałom. Plan strzelania artylerii i organizacja kontroli, wypróbowane przez niezliczone żądania koncentracji na szeroko rozsypane cele, - nie zawiodła ani razu. Gdy okazało się w trakcie walki, że ilość dział nie wystarczała do wykonania zadania, wezwano "TYFOON"Y przy pomocy czuлки radiowej znajdującej się przy brygadzie piechoty w BRESKENS.

O godz. 22.00 wylądował w FLUSHING d-ca brygady. W tym czasie główna część miasta znajdowała się w naszych rękach, jakkolwiek wewnątrz znajdowała się jeszcze pewna ilość nieprzyjacielskich punktów oporu, które trzeba było zlikwidować. Przejęcia "BEXHILL" i "DOVER" trzymane bardzo mocno przez nasze oddziały, zabezpieczały przed infiltracją nieprzyjaciela. Dowódca brygady zdecydował, że w dniu następnym /2 listopada/ oba znajdujące się już po tej stronie kanału bataliony, zajmą się oczyszczeniem reszty miasta na północ od "BEXHILL" podczas gdy oddziały szturmowo-desantowe ostatecznie oczyszczą "HOVE", "WORTHING" i "DOVER" następnie zaś natrą wzdłuż brzegu na hotel BRITANIA.

Akcja oczyszczająca.

Noc z 1-2 listopada przeszła stosunkowo spokojnie, poza jednym silnym natarciem nieprzyjaciela, usiłującego przy pomocy miotaczy ognia przebić się przez nasze pozycje w "BEXHILL". Natarcie to załamano się pod cełnym ogniem Francuzów. O świcie jeden z batalionów, wzmocniony 6-tą kompanią szturmowo-desantową uderzył z "BEXHILL" na północ.

W tym czasie 1 kompania szturmowo-desantowa rozpoczęła oczyszczanie "HOVE" i "WORTHING". Zadanie ukończyła około południa, ponosząc nieznaczne straty. Dalej na wschód 2-ga kompania szturmowo-desantowa, która dotąd trzymała rejon PIET HEIN STRAAT /"D" na szkicu Nr. 2/, posunęła się wzdłuż "FALMOUTH" napotyając słaby opór, jakkolwiek ogień broni maszynowej i moździerzy z przeciwległej strony portu wybitnie przeszkadzał jej ruchowi.

Kwatera Główna niemieckiego dowództwa lądowego i morskiego znajdowała się w pobliżu hotelu BRITANIA i temu zapewne należy przypisać, że opór Niemców na tym kierunku był wyjątkowo silny, wobec czego 3-cia kompania szturmowo-desantowa miała wyjątkowo trudne zadanie oczyszczenia "DOVER". Główna siła oporu nieprzyjaciela w tym rejonie leżała w obszernym schronie nad brzegiem morza, wraz z czterorurkowym działem przeciwlotniczym usadowionym obok; również wiele domów na GOOSJE BUSKEN STRAAT /"E" na szkicu Nr. 2/ było obsadzonych i przystosowanych do obrony. Specjalnie silnie obronnie były domy na narożniku najbliższym morza.

O godz. 07.00 kompania 5-ta rozpoczęła natarcie wzdłuż GOOSJE BUSKEN STRAAT. Postępy jej jednak były bardzo powolne, ponieważ nie mogąc absolutnie posuwać się wzdłuż ulicy, musiała przebijać mury w domach. Jeden z plutonów znalazł w trakcie walki doskonałe stanowisko dla swego "PIATA" na dachu budynku kinoteatr.

Po wielu godzinach takiego metodycznego posuwania się, kompania była wreszcie gotowa do ostatecznego szturmu na nieprzyjacielski punkt oporu/schron i stanowisko dział "FLAKFIERLING"/, w tym jednak momencie otrzymała rozkaz cofnięcia się, by pozwolić "TYPHOON"OM na bombardowanie schronu. Samoloty leciały prawie równolegle wzdłuż brzegu morza, by nie spowodować strat w kompanii i obrzuciły cały punkt oporu bardzo celnymi bombami. Po nalocie kompania posunęła się aż do narożnego budynku, dającego wgląd w nieprzyjacielski punkt oporu i zajęty jeszcze przez nieprzyjaciela przeciwległy budynek na końcu bulwaru BANKERT /"G" na szkicu Nr. 2/. Obsada tego budynku broniła się i została zniszczona skierowanym na nią całym ogniem kompanii 5-oj. W momencie gdy jeden z żołnierzy miał już wyskoczyć, by wsunąć do schronu ładunek wybuchowy, w jednym z otworów w murze ukazała się biała chorągiew. Do niewoli dostało się 54 oszołomionych Niemców / w tej liczbie trzech oficerów/ i w ten sposób rejon "DOVER" został ostatecznie oczyszczony od nieprzyjaciela.

Tego wieczora oddziały szturmowo-desantowe otrzymały nowy rozkaz, miały one mianowicie wylądować w nowym miejscu, by pomóc oddziałom, które lądowały w pobliżu WESTKAPPIE. To natarcie miało się rozpocząć o świcie dnia następnego /3 listopada/ w końcu jednak zostało odwołane. Oddział szturmowo-desantowy został już jednak do tego działania skoncentrowany i dzięki temu nie brał udziału w ostatecznym oczyszczaniu miasta, które zostało uskutecznione przez brygadę piechoty. W ten więc sposób, pierwsze natarcie poprzez morze /od czasu wypadu na DIEPPE w sierpniu 1942/ na silnie umocniony port nieprzyjacielski, zostało skutecznie przeprowadzone.

U w a g i i w n i o s k i.

a/Mimo spodziewanych trudności w odnalezieniu właściwych punktów lądowania, zdecydowano początek natarcia o takiej porze, by pierwsze oddziały dotarły do swoich celów przed brzaskiem, co w rezultacie zmniejszyło własne straty do minimum i przyczyniło się do zupełnego zdezorientowania nieprzyjaciela. Usilne porzednie ćwiczenia nocne spowodowały wielką pewność siebie i umiejętność oddziałów w walce nocnej, w każdym zaś razie początkowe sukcesy były napewno wynikiem tego rodzaju ćwiczeń nocnych. Dużą rolę odegrały również z góry przygotowane plany i fotografie lotnicze terenu, z którymi zostali zapoznani wszyscy żołnierze mający brać udział w akcji. Podstawowym zaś gwarantem sukcesu był fakt, że kompanie otrzymały z góry objekty w głębi miasta, które miały zająć. Bojowo schrony nieprzyjacielskie pierwszej linii zostały wyminięte w ciemności a następnie atakowane ze wszystkich stron. Według opinii dowódcy całości, ciemność w tego rodzaju natarciu okazała się tak skutecznym sprzymierzeńcem, że na przyszłość gotów on jest zawsze zrezygnować z przygotowania artyleryjskiego, by móc uzyskać zaskoczenie.

b/Szybkość wszelkich posunięć na otwartych przestrzeniach ogranicza własne straty w początkowej fazie walk ulicznych. Jeśli nie będzie niezdecydowania tak w decyzjach do posunięć jak i w samym ruchu, nieprzyjacielscy strzelcy wyborowi okażą się mało skuteczni, i własne oddziały mogą ze względnym bezpieczeństwem posuwać się od zasłony do zasłony.

c/Konieczne jest szkolenie żołnierzy w wykrywaniu na słuch, źródeł broni strzelającej w rejonie zabudowań. Zastosowane zostały wszystkie metody, by podejść jaknajbliżej pod pozycje nieprzyjacielskie, jak zachodzenie ogrodami na jego tyły, przebijanie się przez mury domów, wyzyskiwanie dach^o w etc., -wszystkie istniejące w terenie objekty zostały wyzyskane jako "Linia podejścia". "DOVER" osiągnięto dzięki przebiciu murów domów na odległości całej ulicy. Dla tego statniego celu, każdy żołnierz został wyposażony w mały ładunek wybuchowy i wyszkolony w użyciu go.

d/Plan strzelania artylerii posiadał kilka wariantów; -wszelkie żądania ogni były zaspokojone natychmiast. Jakkolwiek wysunięty oficer obserwacyjny nie mógł działać skutecznie w labiryncie ulic, był on jednak nieocenioną pomocą jako kontroler ogni. rzed każdą koncentracją ogniową na nieprzyjacielskie punkty oporu, po której miał nastąpić szturm, przednie oddziały piechoty były wycofywane w tył na odległość gwarantującą im bezpieczeństwo. Haubice 3.7 cala, sprowadzone w późniejszym stadium natarcia, okazały się pierwszorzędną bronią wsparcia. Przeprowadziły one celny i skuteczny ogień na nieprzyjacielskich strzelców wyborowych ukrytych w kabinach dźwig^o w portowych. Jedna z haubic została nawet umieszczona na drugim piętrze pewnego budynku, skąd skutecznie wspierała ostateczne natarcie na "DOVER".

e/Przez cały czas walki we FLUSHING łączność była utrzymywana aparatami Nr.18; tylko w jednej kompanii łączność ta została przerwana i to tylko na przeciąg pół godziny. Wszystkie aparaty były zabezpieczone przed działaniem wody. Aparat radiowy Nr.22 należący do przedstawiciela artylerii, który był cały zanurzony w wodzie, gdy barka wioząca go zatonała, działał już po 15-stu minutach po wyciągnięciu go z wody.

f/Każdy żołnierz winien przejść kurs pierwszej pomocy w nagłych wypadkach. w walkach ulicznych, tak sanitariusze jak i lekarze nie są w stanie dojść do rannych, którzy często muszą czekać wiele godzin na ewakuację.

NATARCIE NA HOTEL BRITANNIA.

Artykuł niniejszy otrzymano od dowódcy batalionu wchodzącego w skład brygady piechoty, postępującej w ślad za oddziałem szturmowo-desantowym w natarciu na FLUSHING.

Batalion mój przeprowadził się bez przeszkód do FLUSHING w nocy z 1-2 listopada i w ciągu dnia zajął w mieście pozycje zdobyte uprzednio przez oddziały szturmowo-desantowe.

Około godz. 21.30 w dniu 2 listopada, otrzymałem rozkaz natarcia na punkt oporu i kwaterę główną Niemców w hotelu BRITANNIA /szkie Nr.2/. Godzinę H dla tego natarcia oznaczono jako godz. 03.15 na dzień 3 listopada, a celem zgrania tego natarcia w czasie z lądowaniem oddziałów szturmowo-desantowych daleko na PLN-ZACH od FLUSHING, które to lądowanie zostało jednak w czasie późniejszym odwołane.

Odległość pomiędzy przednim skrajem pozycji a przedmiotem natarcia wynosiła około jednej mili i wiadomym było, że droga do przebycia znajdowała się pod wodą, prawdopodobna głębokość wody w czasie natarcia nie mogła być ustalona, ponieważ zalew był przypluwowy a jego głębokość ulegała zmianom co godzinę. Nie spodziewano się jednak by zalew był głębszy aniżeli 40 do 50 cm. Sądzone, że przedmiot natarcia był broniony przez około 50 Niemców i że w czasie samego posuwania się opór będzie nieznaczny. Siła przeznaczona do natarcia składała się z trzech komp. strzeleckich oraz spieszonych 15 strzelców plut. rozp. z camic-rów i zorganizowanych w dwie sekcje. Każda z sekcji była uzbrojona w trzy r.k. m. i jeden "PIAT". Jako bezpośrednie wsparcie przeznaczono jedną bat. art. górskiej. Reszta baonu miała pozostać w m. FLUSHING, gdzie jedna komp. strz. była ciągle w akcji i nie mogła być wycofana. Dla tego działania nie przeznaczono żadnych środków przewozowych, jednakże trzy łodzie... oraz łodzie szturmowe posuwały się za natarciem na wszelki wypadek. Dwie inne... wysłano później celem ewakuacji rannych. Wsparcie z lądu obejmowało koncentrację ogni art., pierwsza przez dwa pułki art. ciężkiej od godz. 01.45 do 02.10, zaś później przez cztery pułki art. lekkiej od godz. 02.45 do godz. 03.15. Przy d-twie baonu było 2 ofic. obs. artylerii wraz z obsługą i radiostacją Nr. 22. Całość działania została starannie przedstawiona przy pomocy powiększonego planu miasta, naniesionego systemu obrony i zdjęć lotniczych. Każdy żołnierz miał przy sobie 150 naboń i zwiększoną dotację granatów ręcznych i nosił tylko taki ekwipunek jaki mu był potrzebny do noszenia amunicji. Pod wiatroszczelnymi kombinezonami noszono kamizelki ratunkowe co uratowało dużo żyć ludzkich. Baon wyruszył dnia 3 listopada około godz. 04.15 i doszedł do naszych wysuniętych placówek bez wypadku, lecz gdyśmy je tylko minęli weszliśmy do wody, której przeciętny głębokość na samej tylko szosie dochodziła do 90cm. /trzy stopy/, zaś w niektórych miejscach do 1.50 mtr. /5 stóp/. Czokolwiek noc była jasna z powodu pełni księżyca to jednak z powodu wysokiego stanu wody trudno było trzymać się oznaczonej na planie drogi; dzięki zalewowi, trudno było również utrzymać łączność. Woda nie była jedyną przeszkodą, którą baon musiał przezwyciężyć, ponieważ gdy tylko weszliśmy do niej spotkał nas ogień artylerii. Było rzeczą konieczną zatrzymać kompanie w dostępnym w takich warunkach ukryciu, by dać możność oficerom artylerii zmontować radiostację, osuszyć ją i nawiązać łączność. Gdy tylko to uskuteczniło, ogień art. ustał i batalion ruszył naprzód.

Plan natarcia był następujący: Natrzeć od p. l. nocy dwiema kompaniami strz., resztą t.j. jedną komp. strz. i plut. rozp. osłonić skrzydła ogniem. Linię przejścia była ulica przedmieścia około 300 yds od przedmiotu natarcia. Gdy baon rozwinął się na linii przejścia, czołowe kompanie meldowały, że znajdująca się przed nimi woda jest głęboka na 1.50 metra i płynie wartko. Kompanie więc przystąpiły do wybadania innych dróg i wkrótce zameldowano, że znaleziono drogę domarszu od strony PLNWSCH. i że znajduje się ona w odległości około 75 yds od pierwszego przedmiotu natarcia, t.j. schronu bojowego u podnóża stromego brzegu poniżej hotelu. Ponieważ do tego czasu nie natrafiono na opór, rozkazałem d-com kompanij natychmiast natrzeć. Natarcie, wsparte z pobliskich domów ogniem r.k.m. i miotaczy p.panc, rozpoczęło się o godz. 04.15 i powiodło się całkowicie. Schron bojowy został zdobyty przyczem wzięto 35 jeńców. Wkrótce potem dwa plutony strzel. sforsowały sobie drogę do hotelu - obszernego budynku nad brzegiem morza i przystąpiły do zdobycia go.

Około godz. 07.00 zaczęło świtać i nieprzyjaciel zdawał sobie sprawę z gro-

żącego mu niebezpieczeństwa. Wzięto 60 jeńców, lecz nieprzyjaciel w dalszym ciągu stawiał zacięty opór. Wszystkie budynki były obsadzone przez nieprzyjacielskich strzelców wyborowych. Jeden c.k.m. i 20mm k.m. był usadowiony na stanowisku na dachu hotelu a następny c.k.m. i 20mm strzelał z pobliskich schronów bojowych. Skoro dzień nastał, stwierdzono, że hotel i wszystkie przyległe do niego budynki były otoczone przygotowanym systemem okopów i że Niemcy obsadzili wszystkie wejścia do hotelu. Nie było tam żadnego pola martwego za wyjątkiem bezpośredniej osłony nad urwistym brzegiem.

Sytuacja była trochę powikłana. Niemcy byli liczniejsi, dobrze chronieni i walczyli uporczywie. Dwóch d-ców komp. zostało zabitych i trudno było ocenić postępy poszczególnych plut. strzel. wewnątrz hotelu. Rzeczą prawie niemożliwą było żądać wsparcia ogniowego z chwilą gdy własne oddziały wyleżyły w tak bliskiej odległości z Niemcami. Baon obsadzony przez d-two baonu był celem niepożądanego uwagi NPLA i było koniecznym przenieść się gdzie indziej. Wówczas wysłałem oficera wywiadowczego do d-twa brygady by zameldował sytuację i by dostarczył ładzia amunicji. Zostawiłem oficera łączności by przeniósł d-two a sam wysunęłem się do przodu, by sprawdzić sytuację. Byłem świadkiem walki i w trakcie rozmowy poprzez głęboki zalew z ostatnim pozostałym przy życiu d-cą komp. zostałem około godz. 08.00 ranny.

Teraz jednak szala przechyliła się na naszą stronę. Baon pod dowództwem pozostałego d-ścy komp., który okazał się godnym powierzonej mu niespodziewanej odpowiedzialności osiągnął wkrótce całkowitą przewagę. W miarę jak schrony bojowe znikaly i szturmowano na okopy, coraz więcej Niemców się poddawało. Hotel stał w płomieniach i około godz. 10.00 akcja, za wyjątkiem oczyszczania izolowanych punktów i rozsianych strzelców wyborowych, była zakończona. Oczyszczanie ukończyło się o godz. 12.00. Zabito 50 Niemców a wśród 600 jeńców dostał się do niewoli płk. REINHART, komendant garnizonu FLUSING. Straty własne: Zabitych 2 oficerów i 17 szeregowych. Rannych 1 oficer i 60 szeregowych.

Działanie to zostało uwieńczone powodzeniem pomimo zalewu oraz niespodziewanej siły NPLA. Powodzenie to przypisuję następującym dwóm czynnikom. Po pierwsze; dzięki temu, że każdy żołnierz był dokładnie zaznajomiony z swoim zadaniem, po drugie dzięki znakomitej postawie młodych oficerów, którzy w chwili krytycznej objęli kierownictwo walką i wykazali, że dobrze zużyli czas, który kiedyś poświęcono ich wyszkoleniu.

-----ooooo00000oooo-----

ARTYLERIA W WALCE ULICZNEJ. /Military Review - kwiecień 1946 - z rosyjskiego/

Jedną z charakterystycznych cech walk ulicznych w dużych miastach jest zastosowanie bezpośredniego ognia większości artylerii. Jako przykład mogą tu posłużyć walki uliczne w Berlinie, gdzie około 80% artylerii będącej w posiadaniu piechoty prowadziło ogień bezpośredni z odkrytych stanowisk.

Tego rodzaju zastosowanie ognia artylerii jest podyktowane charakterystycznymi warunkami walk ulicznych w dużych miastach europejskich, gdyż ogromna sieć ulic i alej następcza trudności w ustaleniu pasa bezpieczeństwa. W większości bowiem wypadków siły nieprzyjacielskie rozdziela szerokość jednej ulicy, czasem tylko ściany lub poszczególne piętra oddziaływały ich siły. Jasnym więc jest, że w takich warunkach artyleria nie może strzelać ogniem pośrednim.

Bezpośredni ogień artylerii ułatwia w dużej mierze posuwanie się piechoty, a wzięwszy pod uwagę charakter walki, trzeba przyjąć, że artyleria niszczy a piechota openowuje poszczególne przedmioty..

W obronie rejonów zabudowanych nieprzyjaciel wykorzystuje głównie masywne kamienne budynki. Oddziały własne muszą walczyć o każdy dosłownie budynek. Powodzenie walki ulicznej zależy od dobrego przygotowania działania odnośnie użycia artylerii, której zadaniem jest kompletne zniszczenie źródeł ognia nieprzyjaciela.

Należy tu podkreślić jeden ważny czynnik, mianowicie: walka uliczna skończy się niepowodzeniem, jeśli się nie uzyska bezwzględnej przewagi ogniowej nad nieprzyjacielem, a sama piechota nie jest w stanie tego dokonać bez wsparcia artylerii. Dlatego, gros artylerii winno być przeznaczone do wsparcia piechoty zaangażowanej w walkach ulicznych.

Przydzielenie poszczególnych dział dowódcom kompanij i baonów nie powinno być powodem zupełnej decentralizacji dowodzenia i pociągać za sobą całkowitej dezorganizacji jednostek artylerii. Konieczność wymaga, by pewną ilość artylerii pozostawiono pod dowództwem centralnym, zwłaszcza ciężką i najcięższą artylerię, umożliwiając w ten sposób wykonanie ogni niezależnych od ogni artylerii przydzielonej. Działa te winny być pod dowództwem dowódcy artylerii dywizji i działać jako rezerwa ogniowa na korzyść całości działania. Ta rezerwa ogniowa jest normalnie używana do zwalczania nieprzyjacielskiej artylerii i moździerzy. Niezależnie od tego skoncentrowany ogień kilku baterii może być skierowany przeciwko szczególnie silnym punktom oporu. Ponadto mogą one otrzymać zadania dodatkowe jak: ognie odgradzające, niszczenie składów zaopatrzenia i m.p. dowództw.

W walce ulicznej przy użyciu artylerii, tak przy ogniach pośrednich jak i bezpośrednich wylania się trudność prowadzenia ogni z powodu bardzo ograniczonego pola widzenia i trudnego wyboru odpowiednich stanowisk dla baterii a nawet dla plutonu. Dlatego w większości, ogień artylerii jest kontrolowany przez dowódców małych jednostek a najczęściej przez dowódców poszczególnych dział. Nie zmniejsza to jednak ważności rozpoznania na różnych szczeblach w czasie samej walki ulicznej, jednak rozpoznania są przeprowadzane głównie na korzyść małych jednostek.

Wiadomym jest, że nieprzyjaciel bronił się z niezwykłą zaciętością w walkach o BERLIN. Wszystkie jego wysiłki zmierzały do bezwzględnego utrzymania stanowisk, które zajmował. Wymagało to z naszej strony rozsądnego planowania i szczegółowego przygotowania. Dokładne przygotowanie poprzedzało uderzenie na każdy przedmiot natarcia z uwzględnieniem dojścia do niego, rodzaju i składu załogi i sieci ogni. Poczem, pod osłoną nocy, wyciągnięto do przodu działa by o świcie otworzyć ogień bezpośredni. Zależnie od zadania, ogień taki był prowadzony dla neutralizowania sił nieprzyjacielskich lub zniszczenia budynków. Walka o przedmiot kończyła się natarciem piechoty, opanowaniem przedmiotu i jego zorganizowaniu. Opanowanie każdego umocnionego punktu oporu odbywało się w podobny sposób.

Walki uliczne w dużym mieście, jak wynika z powyższego przykładu charakteryzują dużo trudności. Niezależnie od wysiłku fizycznego i ducha bojowego, wymagany jest wysoki poziom wyszkolenia. Od artylerzysty ponadto wymaga się szybkiej orientacji w odnalezieniu celu, zniszczenia go za jednym zamachem, zręcznego manewrowania w labiryncie ulic, alej i placów. Poniższy przykład ilustruje pracę artylerzysty w walkach ulicznych w BERLINIE.

Dowódca działa otrzymał zadanie wsparcia natarcia na duży budynek. Jego pierwszą czynnością było rozpoznanie celów i wybór stanowisk ogniowych. Stanowisko na parterze budynku rogowego, odpowiadało wymaganiom, dawało one ochronę dla działa i posiadało ukrytą drogę dojścia. Szerokie i niskie okno pozwalało na prowadzenie w dość dużym promieniu ognia. Gruby zaś mur chronił działa i jego załogę przed ogniem nieprzyjaciela.

Zająwszy niespostrzeżenie stanowisko działonowy otworzył szybki ogień oddając 22 pocisków i niszcząc 5 nieprzyjacielskich k.m. Ocalałe załogi schroniły się w suterenach, gdzie zostały zniszczone przez nacierającą piechotę. Załoga działa dokonała w międzyczasie zmiany stanowiska, by wesprzeć natarcie piechoty na jej nowy przedmiot.

Rzadko się spotyka w miastach budynki o bardzo grubych murach i małych oknach. Ogień średniej artylerii nie bardzo jest skuteczny w niszczeniu ich. Konieczne jest wsparcie cięższego kalibru artylerii.

Przykład: Na przecznicy dwóch ulic w czasie walki natrafiono na mały średniowieczny budynek z cegiel o bardzo mocnych murach. Bardzo liczne wąskie okna pozwalały NEMLOWI na wykonanie ogni niemal na każdy kierunek. Ogień dział 76mm i 122mm okazał się nieskuteczny, a dopiero działa 152mm, z odległości 400 yds. były zdolne zniszczyć budynek i jego załogę.

Zachodziły bardzo często wypadki obrony domu, który był podziurawiony pociskami artyleryjskimi jak sito, a mimo to NPL się bronił. To się tłumaczy tym, że NPL chował się w suterenach podczas działania artylerii, poczym wracał i zajmował swoje stanowiska. Ponieważ sutereny są niżej położone w stosunku do poziomu terenu, nie można ich było zniszczyć ogniem dział. Wobec czego zniszczono budynki od ich podstaw, zawałając wejścia do suteren gruzami zwałonego budynku, uniemożliwiając w ten sposób nieprzyjacielowi chowania się w nich. Zniszczenie takiego budynku nie jest jednak sprawą łatwą. Jedno pojedyncze działo o dużym kalibrze, nawet strzelając ogniem na wprost z bliskiej odległości nie jest w stanie dokonać tego dzieła. Używano do tego celu ognia kilku dział. Po dwóch lub trzech seriach ognia, budynek o trzech lub czterech piętrach zawałał się, kończąc w ten sposób obronę NPLA.

Nie możliwym było podprowadzenie dział na bliską odległość gdzie ulice były proste, bez narażenia ich na zniszczenie przez nieprzyjaciela. W takich wypadkach używano pocisków raketowych. Wiotacze raket umieszczano na stołach przy oknach w budynku na drugim lub trzecim piętrze, wyrzucały równocześnie dwa lub trzy pociski raketowe, które wystarczyły do zniszczenia budynku.

Bardzo często stosowano artyleryjskie pociski zapalające. Z zasady bowiem nieprzyjaciel był zmuszony szybko opóścić budynek, który został zapalony.

Normalnie zadaniem artylerii własnej strzelającej ogniem pośrednim było zwalczanie artylerii nieprzyjacielskiej. Jednak nie wykluczało to wykorzystania artylerii w momentach kiedy skoncentrowany ogień artylerii był konieczny do współpracy z piechotą, szczególnie w wypadku przygotowania natarć na silne punkty obronne NPLA.

Ogień artylerii strzelającej ogniem pośrednim musi być bardzo starannie przygotowany. Dowódcy artylerii muszą zebrać wszystkie dane o położeniu oddziałów własnych i o terenie od dowódców piechoty.

Dla uniknięcia strat w oddziałach własnych, pierwsze strzały artylerii na dany cel winny być długie, następnie stopniowo powinny być sprowadzone na cel. W ten sposób uniknie się rażenia tego, co znajduje się bliżej niż cel. Prowadząc ogień skuteczny należy obserwować każdy wybuch.

-----ooooo00000oooo-----

WYPAD NA M. SCHIERWALDENRATH
/Infantry Journal.- Maj 1945/.

O g ó l n i e.

W dniu 7.10.1944 o godz. 4.00 1-szy Baon 115-tej Dywizji Piechoty z przydzielonymi mu saperami, dokonał wypadu na miasto SCHIERWALDENRATH w Niemczech. O godz 8.00 baon wycofał się z miasta zostawiając je w 80% w ruinach. Oprzednio dokonany wypad w sile jednej kompanii skończył się zupełnym zniszczeniem tej kompanii przez nieprzyjaciela.

Między godz. 4.00 a 8.00 baon, dokonując wypadu według ściśle opracowanego planu opartego głównie na elemencie zaskoczenia, tabeli czasu i współpracy, wyrzucił nieprzyjaciela z piwnic i lisich nór, osadził na miejscu posuwające się czołgi typu "TIGER" i wycofał się wykonawszy swoje zadanie.

Wzięto do niewoli 99 jeńców, a liczba zabitych wynosiła 54 Niemców. Wypad ten zaskoczył NPLA zupełnie.

Z tej ogólnej wzmianki o skutecznym wypadzie baonu wynika, że dokładnie opracowany plan i współpraca między jednostkami umożliwiły opanowanie silnie umocnionych pozycji nieprzyjacielskich przy użyciu małej stosunkowo siły liczebnej oddziałów własnych i wycofanie się po spełnieniu zadania.

Dowódca baonu został wezwany do dowództwa pułku w późnych godzinach popołudniowych dnia 5.10.1944. Otrzymał on rozkaz dokonania wypadu na SCHIERWALDENRATH, wzięcia do niewoli lub zniszczenia znajdującego się tam nieprzyjaciela i

wycofania się po spełnieniu zadania. Po ogólnej dyskusji z d-cą pułku, d-ca baonu miał podać, jak przewiduje rodzaje wsparcia i określić czas wypadu. Ponieważ siły NPLA trzymające miasto była nieznana, d-ca baonu zażądał wsparcia lotnictwa, jednej kompanii czołgów, dwóch plutonów niszczycieli czołgów, jednej kompanii moździerzy 4.2" oraz 20 minutowego wsparcia artyleryjskiego. Czas wypadu uzależnił on od rodzaju wsparcia: 1/godz. 4.00, jeżeli bez wsparcia lotniczego i czołgów 2/godz. 7.00 jeżeli tylko przy wsparciu czołgów 3/o każdej godzinie aż do godz. 12.00, zależnie od czasu wsparcia lotniczego.

Ponieważ jednak żadnego z wyżej wymienionego wsparcia baon nie był w stanie otrzymać, początek działań został wyznaczony na dzień 7 października o godz. 4.00. Wycofanie ma nastąpić pod osłoną nocy.

Następnego dnia t. zn. 6 października dowódcy kompanii zapoznali się z ogólnym zarysem planu działania i przeprowadzili rozpoznanie terenu na północ od m. KREUZRATH i m. BIRGDEN. Wieża kościelna w m. BIRGDEN dawała doskonały wgląd w cały teren którym miało pójść działanie. Do samego m. SCHIERWALDENRATH jednak wglądu nie miano. Zaznaczyć należy, że teren między m. KREUZRATH a przedmiotem natarcia jest płaski i nie posiada żadnego pokrycia terenowego; między m. BIRGDEN a przedmiotem natarcia pokrycie terenowe w postaci grupy drzew i domów tworzyło pownego rodzaju wyspę.

Wyspa ta była w rękach nieprzyjaciela. 3 baon, zajmujący m. BIRGDEN, otrzymał zadanie opanowania tej wyspy w tym samym czasie, gdy wyjdzie natarcie 1 baonu, z m. KREUZRATH. 1 baon spełniwszy swoje zadanie, ma się wycofać najkrótszą drogą do m. BIRGDEN w tym wypadku gdy 3 baonowi uda się w międzyczasie zająć wspomnianą "wyspę".

Jeden z oficerów amerykańskich, który brał udział w poprzednim wypadzie i był w m. SCHIERWALDENRATH dostarczył bardzo ważnych szczegółów, które wykorzystano przy opracowaniu planu.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że natarcie będzie miało lepsze warunki powodzenia, jeśli wyjdzie z m. BIRGDEN, gdyż droga do przedmiotu jest krótsza i daje pewną osłonę. W tym jednak wypadku nacierający byłby narażony na ogień boczny ze stanowisk nieprzyjacielskich w północy, którego skutek jednak możnaby zmniejszyć przez wykonanie zasłony dymnej. Ważniejszym jednak argumentem przeciwko natarciu z m. BIRGDEN była pewność, że zaangażowanie części oddziałów własnych nawet z bardzo znikomą siłą nieprzyjacielską na "wyspie" spowodowałoby zaalarmowanie obrony w m. SCHIERWALDENRATH. Dlatego zdecydowano, że natarcie pójdzie przez otwartą równinę z m. KREUZRATH. Wzięto pod uwagę, że małej stosunkowo sile 3 baonu, wydzielonej do opanowania "wyspy" może nie udać się jej opanować, wobec czego przyjęto dwie alternatywy: albo wycofujący się 1 baon będzie na tyle silny by zniszczyć małą stosunkowo liczbę obrońców "wyspy", albo też przy użyciu zasłony dymnej, wimnąć ją od północy. Wycofanie się baonu z m. SCHIERWALDENRATH na m. KREUZRATH naraziłoby wycofujący się baon na ogień nieprzyjacielski z ZACH, z PLN. i PLN. WSCH i wymagałoby wykonanie dużej zasłony dymnej. Ponadto, baon musiałby przejść przez przygotowane nieprzyjacielskie ognie artylerii i moździerzy.

Po przeprowadzeniu rozpoznania, dowódca baonu i jego oficer taktyczny /S3/, opracowali szczegółowy plan działania na podstawie raportów oficera zwiadowczego /G2/, zdjęć lotniczych i szczegółów dostarczonych przez wspomnianego oficera, który brał udział w poprzednim wypadzie.

Plan natarcia.

Baon ma nacierać dwoma kompaniami wpród, plutony w kolumnkach, trzecia kompania w tyle na pewnej odległości, z plutonami w szyku rozwiniętym; Saperzy mają postępować za kompanią trzecią. Moździerze 81mm mają wesprzeć natarcie ze stanowisk na PLD skraju m. BIRGDEN / patrz szkic/, skąd były również w stanie wesprzeć baon po jego wycofaniu się do m. BIRGDEN. Ciężkie karabiny maszynowe /jedna/ drużyna na kompanię/ mają postępować razem z saperami. "C" komp. ma zająć PLN zachodnią część miasta, "B" PLN wschodnią, "A" południową. Czołowe kompanie mają się posuwać możliwie jaknajciszej na odległość szturmową, sygnałem do szturmu będzie wykrycie naszego ruchu przez nieprzyjaciela. Czołowym kompaniom nie wolno się zatrzymać przed osiągnięciem przedmiotów natarcia. Trzecia kompania ma oczyścić swój przedmiot natarcia z nieprzyjaciela i zabezpieczyć baon przed ewentualnym przeciwuderzeniem NPLA z kierunku m. LANGEROICH.

Spodziewano się, że główna linia oporu NPLA znajduje się na skraju miasta pod osłoną drzew, a ndwody w piwnicach domów. Szybkie przedarcie się przez główną linię oporu i również szybkie pójście w głąb miasta i na północny jego skraj, spowoduje zagrożenie stanowisk obrońców od tyłu. Wszystkie kompanie były zaopatrzone w dużą ilość granatów ręcznych, włącznie z granatami zapalającymi. Te ostatnie miały być użyte przeciw nieprzyjacielowi w domach. Według planu, nie należało tracić czasu na forsowanie domów do czasu gdy kompanie osiągną swoich przedmiotów natarcia. Oficerom zostawiono wolną rękę, jeśli uważali, że warto dokonać wyłomu w jakimś budynku. To jednak należało do ich wyłącznej decyzji.

Natychmiast po osiągnięciu przedmiotów natarcia kompanie miały się okopać i zorganizować obronę na zewnątrz, podczas gdy zgóry wyznaczone zespoły miały oczyszczać stanowiska z nieprzyjaciela i ubezpieczać na wewnątrz.

Wydano instrukcje kompaniom, by nie posuwały się główną ulicą, gdy dojdą do miasta. Droga przez podwórka i sady była bezpieczniejsza. Wiadomem bowiem było, że Niemcy z zasady mieli z góry przygotowane ognie do zamknięcia ulic. W tym wypadku nie odstąpili oni od tej zasady, co potwierdzał wspomniany wyżej oficer; Główna bowiem ulica była pod ogniem 20mm działa.

Po osiągnięciu miasta, saperzy mieli przejść przez komp. "A" i pójść za kompaniami czołowymi aż do PLN. ZACH skraju miasta a stamtąd dopiero rozpocząć swoją pracę w kierunku wschodnim. Każdy saper miał być zaopatrzone w 20 funtowy ładunek materiału wybuchowego. Cały materiał wybuchowy posiadany przez saperów wystarczał do zniszczenia wszystkich 41 budynków znajdujących się w mieście. Kościół i inne miejsca kultu religijnego mają być oszczędzone. Saperzy mają rozpocząć swoją pracę dopiero w momencie, gdy położenie zostanie dostatecznie wyjaśnione, a to celem dania im możliwości pracy w warunkach względnego bezpieczeństwa. Przed odpaleniem, mają ostrzec własną piechotę znajdującą się w pobliżu.

Każda kompania ma być zaopatrzone w odpowiednią ilość drutu kolczastego celem natchmiastowego położenia przeszkody w swoich rejonach. Czysta radiowa mogła być przerwana dopiero po otwarciu ognia. Jeśli się okaże praktycznym, kompanie mogą używać jednoliniowej łączności telefonicznej między sobą.

Plan wycofania.

Kolejność wycofania ma być następująca: Saperzy, "C" komp., "B" komp. a na końcu "A" kompania w kierunku na "wyspę", a następnie na wyznaczone nowe stanowiska w m. BIRGDEN. Każda kompania wycofując się ma pozostawić 1 oficera i 2 szeregowych jako osłonę wycofania, oraz po jednym gońcu na miejscu ustalonym poprzednio, w pobliżu centrum miasta. Gońcy ci mieli przekazać rozkazy do wycofania oficerom zespołów osłaniających. W razie potrzeby, wycofanie ma być osłonięte ogniem artylerii i zasłoną dymną wykonaną przez 81mm moździerz, lub tylko zasłoną dymną. Ognie artyleryjskie i zasłona dymna mogły być wywołane tak przez dowódcę baonu za pomocą radia, jak i przez wysunięte posterunki obserwacyjne. Przewidywano, że stanowiska na PLN. WSCHODNIM krańcu miasta będą musiały być zadymione, o ile wycofanie nastąpi przy świetle dziennym. Wycofanie nastąpi na rozkaz d-cy baonu, który otrzyma instrukcje od d-cy pułku.

Ponieważ natarcie miało być zaskoczeniem, wsparcie artyleryjskie nie było aktualne. Zgrupowania ogni wsparcia artylerii były jednak przewidziane, jak również zadymianie, które miały być wykonane w razie potrzeby. Plan ogni i zadymiania był w posiadaniu każdego oficera. Ognie zaparowe można wywołać podając odpowiedni numer /patrz szkic/. Plan tych ogni i zadymiania artyleryjskiego był dokładnie przemyślany i opracowany przez d-cę baonu przy udziale oficera artylerii. Wyznaczono dwóch wysuniętych obserwatorów artyleryjskich, którzy mieli być przy czołowych kompaniach, a każda kompania miała mieć po jednym obserwatorze moździerzy.

Rozkaz d-cy baonu i czynności przygotowawcze do natarcia.

Po przygotowaniu wszystkich rozkazów dowódca baonu wezwał dowódców kompanij na odprawę. Rozkazy zostały wydane w późnych godzinach popołudniowych. Ponieważ baon miał wyruszyć na podstawę wyjściową do natarcia dopiero o godz. 24.00, dowódcy kompanij więc mieli dostateczną ilość czasu do zaznajomienia swych oddziałów ze szczegółami planu, oraz do ewentualnego przeprowadzenia dalszego rozpo-

znania. Jest to jeden z rzadkich przykładów, że d-ca baonu miał możliwość wydania pełnego rozkazu, w najdokładniejszych szczegółach.

Dowódca baonu podał na odprawie dowódcom kompanij powyższy plan w drobnych szczegółach. Oficer taktyczny baonu /S₂/zobrazował natarcie posługując się mapą. Oficer zwiadowczy baonu /S₂/zaopatrzył kompanie w szkice z naniesionymi wykrytymi stanowiskami NPLA, wyjaśnił szczegóły dotyczące tego szkicu oraz przekazał im najnowsze wiadomości. Na temat planu rozwinięto dyskusję, mającą na celu przetrawienie całego planu.

W celu osiągnięcia jaknajwięcej wiadomości o NPLU, i zaznajomienia ludzi z terenem po którym miał pójść wypad poprzedniej nocy wysłano patrol z zadaniem wykrycia stanowisk nieprzyjacielskiej broni maszynowej przez sprowokowanie jego ogni. Patrolowi udało się wykryć dwa stanowiska k.m. i stwierdzić, że te stanowiska są silnie bronione przez posterunki wysunięte.

D-ca "B" kompanii otrzymał zadanie wyznaczenia specjalnego zespołu, jako osłonę od nieprzyjaciela w rej. wiatraka, na WSCH od kierunku natarcia /patrz szkic/. Ten rejon sprawiał dużo kłopotu, nie dlatego by nieprzyjaciel mógł stawić skuteczny opór, lecz że mógł zaalarmować główne siły nieprzyjacielskie przed czasem. Położono ogień moździerzy na rejon wiatraka w ciągu popołudnia i wieczorem poprzedzającego natarcie, a niszczyciele czołgów w m. KREUZRATH wybiły dużą dziurę w masywnej kamienicy wiatraka.

Oddziały grupy nacierającej były całkowicie przygotowane do akcji o wyznaczonej godzinie. Każdy żołnierz znał swoje zadanie. Stanowiska dla obsługi broni ppanc "BAZOOKA" i dla grenadierów ppanc zostały zgóry przewidziane na podstawie mapy. Rozkaz brzmiał: wykonać zadanie za wszelką cenę.

Wykonanie.

Wyruszone na podstawę wyjściową punktualnie o godz. 24.00. Chociaż czasu było dużo dla przemarszu kolumny na podstawę wyjściową, to jednak rozpoznano uprzednio drogę domarszu i rozstawiono na niej przewodników, w celu uniknięcia ewentualnych przeszkód, któreby opóźniły natarcie.

O godz. 4.00, kompanie wyruszyły z podstawy wyjściowej poprzez pole. Księżyc świecił jasno, ale mgła przyziemna przysłaniała ruchy oddziałów, ograniczając widoczność do 150 yds. Posuwające się kompanie nie zostały ostrzelane z rej. wiatraka.

Dopiero o godz. 4.28 padł pierwszy strzał na lewym skrzydle. Po kilku strzałach nastąpiła krótka cisza. Wreszcie odczuwała się broń maszynowa, sądząc po odgłosie była to broń amerykańska. Amerykanie w tym czasie byli już w mieście, zapalając kilka budynków. Udało się nawiązać łączność telefoniczną, a łączność radiowa już uprzednio została nawiązana, lecz użycie radia było ograniczone do minimum, gdyż kompanie były zbyt zajęte, a z drugiej strony żadnych innych wiadomości nie było do przekazania poza tym, że kompanie posuwają się w kierunku ich przedmiotów. Około godz. 6.10 poszczególne kompanie zameldowały, że ich przedmioty zostały osiągnięte. O świcie saperzy rozpoczęli wysadzanie domów grzebiąc w nich obrońców, którzy nie odpowiedzieli na wezwanie do poddania się.

Łączność telefoniczna była ciągle przerywana na skutek silnego ognia moździerzy i artylerii nieprzyjacielskiej a w końcu została zupełnie przerwana. Utrzymywano łączność radiową między kompaniami, a z kompanią "C", której łączność radiowa zawiódła, przez gońca z kompanii "B".

Ranni i pierwsi jeńcy znaleźli się w m. KREUZRATH; ranny zastępca dowódcy "B" kompanii doniósł, że Niemcy stawiali na ogół bardzo słaby opór, poczym się poddawali. Ci którzy nie chcieli się poddać, zostali zniszczeni przez saperów. Nie spotkano żadnego śladu po kompanii która zaginęła w czasie poprzedniego wypadu. Znalaziono jedynie w mieście jej dwa unieruchomione czołgi.

O godz. 7.45 "C" kompania wysłała meldunek, że nieprzyjaciel naciera na nią przeważającą siłą piechoty i trzema czołgami typu "TIGER". Zamiarom d-cy pułku było wydostanie tych dwóch czołgów amerykańskich, lecz gdy "B" kompania zameldowała, że na nią również naciera podobne zgrupowanie nieprzyjacielskie, po stwierdzeniu, że saperzy wykonali swoje zadanie, d-ca pułku wydał rozkaz baonowi do wycofania się pozostawiając czołgi.

Łączność między kompaniami a baonem, oraz między baonem a pułkiem była utrzymana przez cały czas działania, przy użyciu wszystkich środków łączności.

Skoro tylko wydano rozkaz do wycofania się, dowództwo baonu zostało przebieżnie "jeczem" do m. BIRGDEN. 19 Niemców przyprowadzili saperzy. Rannych ewakuowano według planu poprzez "wyspę", która została opanowana bez trudu przez 3 baon. "B" kompania wróciła bez oficerów, w pewnym nieładzie.

Z 13 czołgów nieprzyjacielskich przeciwnacierających na słabe komp. ostatecznie ogólnym około 250 ludzi, dwa czołgi zostały zniszczone, jeden przez "BAZOOKA", drugi przy pomocy granatów panc.

Kompanie zostały szybko zreorganizowane a zmiana 3 baonu odbyła się w porządku.

W y n i k w y p a d u.

Wzięto 99 jeńców a straty w zabitych oblicza się 54 Niemców. Własne straty nie były większe niż się tego spodziewano w takim działaniu.

Ze sprawozdań poszczególnych oficerów wynika, że wszystko szło według planu. Niemcy opuszczali domy i poddawali się na wezwanie lub po wrzuceniu granatów, a ci którzy nie chcieli się poddać, zostali wysadzeni przez saperów razem z domem.

Nie wiadomo, dlaczego NPL nie otworzył ognia z rejonu wiatraka, mimo, że "A" komp. przeszła bardzo blisko wiatraka, a w dwie godziny później ostrzeliwano z tegoż rejonu powracających rannych i jeńców. Również żadnego ognia nie otrzymano z okopanych stanowisk z kierunku północnego wschodu. Nie trzeba było więc wykonać zadymienia tego rejonu podczas wycofywania się.

Obecnie wyjaśniło się dlaczego nie było słycać charakterystycznego odgłosu niemieckiej broni maszynowej, bo jak się okazało Niemcy używali broni amerykańskiej, odebranej kompanii, która zniknęła bez śladu podczas pierwszego wypadu. Czołowe kompanie posuwały się bardzo szybko tak, że odwody niemieckie nie były w stanie przyjść z pomocą. Działo 20mm zostało zniszczone bez trudności, bez oddania nawet jednego strzału.

Saperzy okazali się bardzo pomocni. Gdy oni wykonali swoje zadanie, zostali oni użyci jako piechota lub do ewakuowania rannych i eskortowania jeńców. Do ewakuacji użyto jeńców.

W n i o s k i.

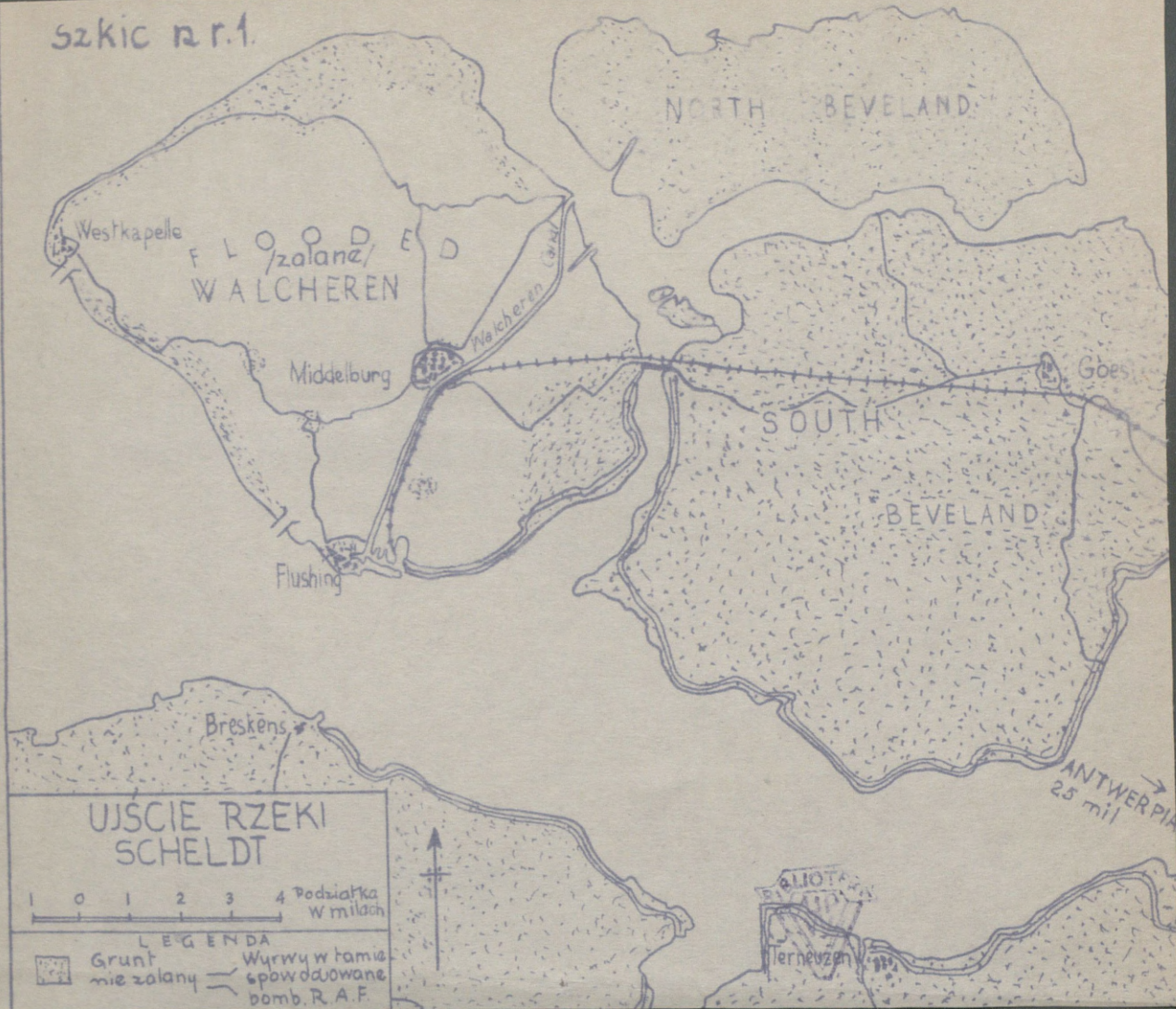
1. Każda kompania winna mieć obsługę radiową i radiostację.
2. Obserwatorzy moździerzy winni mieć osobne środki łączności ze stanowiskami moździerzy. /w naszym wypadku łączność odbywała się przez sieć baonową/
3. Rakiety świetlne winne służyć jako środek do wywołania poszczególnych ogni zaporowych. /w powyższym wypadku, jednostki nie dysponowały potrzebami kolorami/
4. Przydzielone ciężkie karabiny maszynowe winny pójść od razu z kompaniami z którymi mają pracować. /w naszym wypadku dołączyły do kompanii zbyt późno/
5. Obserwator artyleryjski winien być przy każdej kompanii strzeleckiej.
6. Cztery godziny to ostateczna granica, by mała stosunkowo siła mogła utrzymać duży rejon zajęty przy nacisku bitnego nieprzyjaciela.

Baon zniszczył nieprzyjaciela w sile jednej kompanii kompletnie. Użycie jednego baonu do tej wyprawy okazało się zupełnie nieusprawiedliwione, Gdyby się baon był wycofał o 30 minut wcześniej, zadanie byłoby spełnione z mniejszymi stratami. Z niewiadomych powodów nieprzyjacielski posterunek nie otworzył ognia, z rej. wiatraka.

Obrona została zupełnie zaskoczona, do tego stopnia, że sygnały Niemców o wsparcie artylerii ściągnęły jej ogień na mylny kierunek.

Szczegółowo opracowany plan, dobrze wyszkolone i prowadzone oddziały mogą zapewnić powodzenie w wypadku na nieprzyjaciela okopanego i mającego wsparcie artylerii i moździerzy. Zaskoczenie jak zwykle jest jednym z najgłówniejszych elementów w wypadku.

szkic r.r.1.



szkic do artykułu
Natarcie na Flushing

szkic nr 2



